

Kuryer Kielecki
wydają:



www.echodnia.eu

KIELECKI OCHOTNICZY
SZWADRON KAWALERII
im. 13. Pułku Ułanów
Wileńskich



www.trzynastacy.pl

Kuryer Kielecki

specjalna gazeta okolicznościowa

Kuryer Kielecki wydają „Echo Dnia” i Kielcecki Ochotniczy Szwadron Kawalerii im. 13 Pułku Ułanów Wileńskich

NR 3 (43)

Poniedziałek, 6 lipca 2020



Projekt
„Kuryera
Kieleckiego”
zrealizowano
przy wsparciu
finansowym
Instytutu
Pamięci
Narodowej

NA DRODZE DO WSPÓLNEJ PAMIĘCI



Rocznica śmierci pułkownika Berka Joselewicza – uroczystości w Warszawie.

(ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

Po raz czwarty Delegatura IPN w Kielcach oraz Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego przygotowały konferencję pt.: *Relacje polsko-żydowskie w XX wieku. Badania – kontrowersje – perspektywy*. W tym roku inaczej niż w latach poprzednich ze względu na sytuację epidemiologiczną nie będzie uroczystego otwarcia. Jednak konferencję *Relacje polsko-żydowskie w XX wieku. Badania – kontrowersje – perspektywy*. Nowe wyzwania badawcze będzie można oglądać on-line na kanale IPNtv, 6 lipca o godz. 10.

Warto przypomnieć, że inicjatywa konferencji naukowych na te-

mat relacji polsko-żydowskich organizowanych przez Delegaturę IPN w Kielcach narodziła się 2016 r. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytut Pamięci Narodowej – Delegatura w Kielcach, Narodowe Centrum Kultury oraz Europejska Sieć Pamięć i Solidarność zorganizowały wtedy w związku z przypadającą 70. Rocznicą tragicznych wydarzeń w Kielcach, 4 lipca 1946 roku dwie debaty pt.: *Antysemityzm jako narzędzie komunizmu*. *Pytania – hipotezy – interpretacje*, w której wzięli udział historycy z Berlina, Budapesztu, Izraela i USA oraz *Badacze wobec wydarzeń w Kielcach 4 lipca*

1946 r. Pytania – hipotezy – interpretacje, w której wzięli udział znawcy problematyki relacji polsko-żydowskich. To wtedy uznano, że coroczne spotkania będą dobrą okazją do wymiany myśli i zaprezentowania nowych ustaleń na temat trudnej przeszłości obu narodów.

Pierwsza konferencja pod tytułem *Relacje polsko-żydowskie w XX wieku. Badania – kontrowersje – perspektywy*, zorganizowana została w lipcu 2017 r. Był to czas, kiedy na rynku wydawniczym ukazało się wiele publikacji dotyczących wzajemnych relacji obu narodów, które stały się głośne nie tylko w Polsce

i wywoływały wiele kontrowersji. Problemy wzbudzały przy tym nie tylko stawiane w nich tezy, ale także kwestie natury metodologicznej i źródłoznawczej. Konferencja poświęcona była właśnie tym zagadnieniom. W kolejnym roku podczas II Colloquium dyskutowano na temat pomocy Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką. Wtedy szczególną uwagę zwrócono na kontekst historyczny. Sytuacja okupacyjna postawiła bowiem te dwa narody, żyjące od wieków na jednym terytorium, w nowej, tragicznej rzeczywistości, a drakońskie i zbrodnicze regulacje zarządzeń nie-

mieckich stały się częścią ich świadomości i codzienności. Z kolei podczas lipcowej konferencji w 2019 r. poruszane były zagadnienia relacji polsko-żydowskich w cieniu okupacji niemieckiej od strony zarówno prawnej, jak i polityczno-administracyjnej. Wiele uwagi poświęcono złożoności tego zagadnienia w różnych powiatach, w różnych regionach Polski uwzględniając optykę zarówno strony polskiej jak i żydowskiej.

Dotychczasowe doświadczenia pokazały, iż podejmowane próby opisanie i zbadanie trudnej przeszłości obu narodów przez różne środowi-

ska okazują się niewolne od nieuprawnionych lub zgoła fałszywych tezy. Jednocześnie poszukiwanie nowych obszarów badawczych oraz ciągła weryfikacja zgromadzonej wiedzy są naturalnymi procesami towarzyszącymi naukowemu przedsięwzięciu. Jest to jedyna droga zbliżenia się do poznania, dalekiej od czarno-białych ujęć, prawdy o wzajemnych relacjach Polaków i Żydów. Tegoroczna konferencja wzorem lat poprzednich ma przybliżyć do tych, postawionych sobie przez organizatorów, celów.

Naczelnik Delegatury IPN w Kielcach
dr Dorota Koczwańska-Kalita

RAZEM, OBOK, PRZECIWIW SOBIE

O STOSUNKACH POLSKO-ŻYDOWSKICH W LATACH 1905-1918

Nebeneinander, miteinander und gegeneinander (obok siebie, wspólnie i przeciw sobie) – tak stosunki polsko-żydowskie w Królestwie Polskim widzieli niemieccy i austriaccy oficerowie w roku wybuchu wojny światowej, i słowa trafnie określają relacje między Polakami i Żydami w ciągu półwiecza poprzedzającego wybuch wojny. W roku 1914 „razem” już jednak było, i dotyczyło m.in. manifestacji przed powstaniem styczniowym czy wspólnych, podejmowanych w duchu pozytywizmu i pracy u podstaw przedsięwzięć gospodarczych. Potem było głównie „obok”, a im bliżej roku 1918 – coraz częściej „przeciw sobie”. Bariery religijne, kulturowe i językowe oraz rola, jaką Żydzi odgrywali w handlu i przemyśle sprzyjały konfliktom, a tzw. kwestia żydowska była czynnikiem coraz częściej podnoszonym w polityce wewnętrznej.

Przywołanej tu starej niemieckiej formuły były lata tzw. rewolucji 1905 roku, która przyniosła zarówno współpracę polsko-żydowską, jak i eskalację napięć i konfliktów. Współpraca była udziałem głównie polskich i żydowskich robotników podejmujących akcje strajkową, walkę zbrojną z carską żandarmerią w Łodzi czy gromiących sutenerów w Warszawie; konflikty to m.in. starcia między żydowską samoobroną a rabującym tłumem w Białymstoku w czerwcu 1906 r., zanim do pacyfikacji, czytając pogromu, nie przyłączyły się wojsko i policja.

W zaborze rosyjskim możemy mówić o carskim, „urzędowym” antysemityzmie, podczas gdy w znajdującej się pod panowaniem Habsburgów Galicji Żydzi nie byli grupą prawnie upośledzoną i prześladowaną, jakkolwiek zdarzały się wystąpienia antysemickie i przypadki dyskryminacji. Choć w galicyjskich miastach i miasteczkach bez trudu dawało się wytyczyć granice między dzielnicami chrześcijańskimi a gettem, to stosunki polsko-żydowskie w Galicji były poprawne, i wspólnie dzielono nieprawdopodobną w niektórych okolicach biedę. Wrogość galicyjskich chłopów do Żydów, jak w czasie pogromów w 1898 roku, wpływała nie tyle z pobudek narodowych, co ekonomicznych i religijnych oraz manipulacji niektórych polityków (m.in. ks. Stanisława Stojalowskiego), dla których antysemityzm był dogodnym narzędziem propagandy i zdobywania głosów poparcia dla swych partii. W warunkach powszechnej nędzy i analfabetyzmu łatwo było wykorzystywać antyżydowskie resentymenty w walce wyborczej. Fakt, iż w autonomicznej Galicji Polacy byli warstwą rządzącą, a więc nie zagrożoną wy-



Dworzec kolejowy we Lwowie zniszczony w czasie walk polsko-ukraińskich o miasto w 1918 r.

(ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

narodowieniem poprzez rusyfikację lub germanizację zaważyła na tym, że mniejszy poklask znajdowały hasła antysemickie, chociaż z niepokojem przyjęto sojusz niektórych ugrupowań żydowskich z Ukraińcami w wyborach do austriackiej Rady Państwa w 1907 r.

W Królestwie Polskim do retoryki antysemickiej sięgali przede wszystkim zwolennicy Narodowej Demokracji, a punktem zwrotnym okazały się tu przegrane przez Narodową Demokrację w Warszawie wybory do IV Dumy Państwowej w roku 1912. Wyborcy-Żydzi poparli w nich kandydata PPS-Lewicy. Przepadła kandydatura Dmowskiego, zaś przegrana endecji okazała się pretekstem do rozpętania antysemickiej hysterii i rozwinięcia akcji bojkotowej. Bojkot z żydowskiego handlu i przemysłu wkrótce przeniósł się na lekarzy, prawników, artystów, dosięgnął sfery towarzyskiej. Akcja ta miała wielkie znaczenie ekonomiczne dla ludności żydowskiej i najbardziej dotknęła tylko najsłabsze ogniwa żydowskiego handlu i rzemiosła, a co za tym idzie – uboższych konsumentów polskich, ale niewątpliwie przyczyniła się do osłabienia idei asymilacji i wzmocniła te stronnictwa, które oparcia dla żydowskiej tożsamości szukały w pojęciu narodowości czy orientacji klasowej.

Latem 1914 r. wybucha wojna, i wobec wspólnej niedoli w relacjach Polaków i Żydów pojawiają się nawet krótkie momenty zrozumienia i życzliwości: jeden z kronikarzy Warszawy pisał nawet o bratających się na dworcach kolejowych rodzinach polskich i żydowskich rezerwistów. Wspólnie zakładano komitety ratunkowe i obywatelskie, których działalność dobrze służyła zarówno ludności polskiej, jak i żydowskiej,

wspólnie celebrowano 125. rocznicę uchwalenia konstytucji 3 Maja i uczestniczono w uroczystościach patriotycznych – ale mimo takich momentów, relacje polsko-żydowskie stale się pogarszały.

Na terenach objętych działaniami wojennymi polityka rosyjskich władz i propaganda, głosząca, że Żydzi współpracują z wojskami państw centralnych przyczyniły się do wzrostu nastrojów antysemickich. Mnogożyły się najczęściej fałszywe oskarżenia Żydów o szpiegostwo i sabotaż, i chociaż pogromy i gwałty były dziełem carskich żołnierzy, to mienie pozostawione przez ewakuowanych przez carskie oddziały Żydów czy kolonistów niemieckich stawało się przedmiotem grabieży ich polskich czy ukraińskich sąsiadów.

W 1915 r. całe Królestwo Polskie i część obszarów tzw. Ziemi Zabranej znalazło się pod okupacją państw centralnych. Wobec barbarzyństwa armii carskiej, wojska niemieckie i austriackie były z entuzjazmem witane przez ludność żydowską, ale z niechęcią i rezerwą przez większość ludności polskiej. Okupacja wiązała się przy tym z widocznym pogorszeniem warunków bytowych i rabunkową gospodarką, co w parze ze zniszczeniami kraju w pierwszym roku wojny i znacznym ubytkiem ludności wysiedlonej i ewakuowanej przez Rosjan pogłębiało fatalną sytuację aprowizacyjną. Korzystanie przez okupantów z pośrednictwa żydowskiego przy eksploatacji Królestwa, nie tylko ze względów językowych, ale i z powodu większego doświadczenia i operatywności żydowskich kupców i przedsiębiorców, zdawało się potwierdzać tezy głoszone przez endecję, że Żydzi wespół z zaborcami (okupantami) działają na szkodę kraju, i że należy ich

możliwie szybko pozbawić wpływów w gospodarce. Zarazem nie dostrzegano lub nie chciano dostrzec, że wielka część ludności żydowskiej doświadcza tych samych niedogodności i boryka się z tymi samymi problemami, co społeczeństwo polskie.

Dodatkowych pretekstów do podnoszenia hasła antysemickich dostarczała działalność w różnym stopniu popieraną przez Niemców organizacji Żydów niemieckich, głównie syjonistycznych (za niemieckich Żydów uważać należy również, nie tylko z uwagi na miejsce zamieszkania, gruntownie zakulturowanych i często zasymilowanych żydowskich mieszkańców zaboru pruskiego). Rachowały one na pomoc Berlina w zagwarantowaniu praw politycznych dla *Ostjuden*, w których niektórzy widzieli nawet pionierów niemieckiej kultury i cywilizacji w dość utopijnych planach nowej organizacji Europy Środkowo-Wschodniej pod protektoratem Niemiec. Choć Niemcy generalnie odżegnywali się od zbyt daleko idących obietnic, złe wrażenie pozostało i rzutowało na postrzeganie Żydów przez Polaków.

Z okupacją państw centralnych wiązała się też względnie liberalna polityka społeczno-oświatowa i koncesje polityczne. Rzeczywiście, okupanci stworzyli warunki dla rozwoju politycznego i kulturalnego wszystkich warstw społecznych na skalę dotąd w zaborze rosyjskim niespotykaną. Z warunków tych skwapliwie skorzystali Żydzi. Okupacja, mimo niedogodności, dawała pewne poczucie bezpieczeństwa, co sprzyjało aktywności na wielu polach: od filantropii przez kulturę po politykę. Ta oznaczała także udział w wyborach do organów samorządu lokalnego. Pierwsze wolne, choć ograniczone cenzusem majątkowym wybory do rad miejskich w Kongresówce odbyły się w 1916 r., i okazały się być szkołą życia politycznego i edukacji obywatelskiej. Działalność rad miejskich była zarówno obszarem współpracy Polaków i Żydów, jak i zarzewiem konfliktów, bezspornie jednak dała Żydom w Kongresówce możliwość szerszego zaistnienia na scenie politycznej.

Rady miejskie, uroczystości patriotyczne, powstawanie polskich instytucji autonomicznych stwarzały możliwość zadeklarowania przez stronnictwa żydowskie woli współpracy w dziele odzyskania niepodległości. Wojna przyniosła więc próby porozumienia, w których nawiązywano do doby powojennej, a hasła niepodległościowe czasem trafiały także do ludzi nie wywodzących się z kręgów inteligencji czy sfer przemysłowych.

Rok 1917 to upadek caratu i rewolucja bolszewicka. Żydzi we władzach nowej Rosji i dostrzegana już wcześniej ich obecność w ruchu robotniczym i anarchistycznym stały się przyczyną oskarżeń o propagowanie komunizmu. Choć udział osób pochodzenia żydowskiego w bolszewickim rządzie był wyolbrzymiany, stał się drugim, po sprawach gospodarczych, katalizatorem pogarszania się stosunków polsko-żydowskich. Na ziemiach polskich stereotyp „żydokomuny” przyjął się szybko, a polskim Żydom – również tym, którzy dalecy byli od „robienia rewolucji”, a więc zdecydowanej większości – przyszło za nią zapłacić.

Skądinąd, w partiach socjalistycznych i znajdujących się pod ich egidą związkach zawodowych, które od dawna stanowiły ważną platformę współpracy polsko-żydowskiej, dało się zauważyć nawet pogłębienie tej współpracy. Mimo to ostatecznie stosunek do rewolucji i niepodległości Polski przyczynił się do zajęcia przeciwstawnych pozycji największych polskich i żydowskich partii robotniczych, tj. Polskiej Partii Socjalistycznej i Bundu.

W listopadzie 1917 r. ogłoszono również tzw. Deklarację Balfoura, wyrażającą stosunek rządu brytyjskiego do planów osadnictwa żydowskiego w Palestynie. To z kolei oznaczało nie tylko „zielone światło” dla syjonistów, ale zmusiło też do większej aktywności inne żydowskie partie polityczne, co zaowocowało zwiększoną częstotliwością kontaktów polsko-żydowskich.

Pierwsza połowa roku 1918, który przyniósł Polsce niepodległość, to także zapowiedź przekazania Chełmszczyzny i Podlasia Ukrainie. Ogłoszeniu postanowień brzeskich towarzyszyły zrozumiałe oburzenie i protesty mieszkańców ziem polskich, i chociaż ludność żydowska generalnie stanęła po stronie polskiej, wzrost nastrojów szowinistycznych w parze z niechęcią do Niemców i Austriaków wywołał falę zachowań antysemickich. Traktat brzeski i wieści napływające z rewolucyjnej Rosji, pogarszająca się sytuacja gospodarcza i osłabienie państw centralnych doprowadziły do niekorzystnych zmian w stosunkach polsko-żydowskich. Dla niektórych środowisk postanowienia brzeskie dotyczące „Chełmszczyzny”, zresztą nie wprowadzone w życie, stały się dogodnym pretekstem do napaści na uznawanych za protegowanych Berlina i Wiednia, ewentualnie związanych z Moskwą – Żydom.

Ostatni rok wojny przyniósł spotęgowanie aktywności politycznej partii, zarówno polskich, jak i żydowskich, odwołujących się do pojęcia narodowości i stawiających

na realizację celów klasowych. Wśród Żydów ugruntowały się postawy niechętnie współpracy z Polakami, czy raczej przeświadczenie o braku realnych szans na zgodne ustalenie jej zasad. Jednakże, forsowanie autonomii narodowo-kulturalnej przez część stronnictw żydowskich i próby szukania przez nie popleczników na Zachodzie stały się kolejną przyczyną wzajemnych pretensji. Jesienią 1918 r. ludność żydowska z obawą witała wyzwolenie ziem polskich spod władzy okupanta. Co zrozumiałe, dla nielicznych Żydów w Poznańskim perspektywa polskiej władzy była równie niemiła co ludności niemieckiej, ale obawy Żydów królewickich czy „galicianerów” również nie były bezpodstawne: już od wiosny tego roku dawało się zauważyć, że wrogość do Żydów przybiera coraz ostrzejsze formy. W listopadzie głównie w Galicji, ale także na ziemiach Królestwa Polskiego doszło do pogromów i poważnych zająć antysemickich.

W sporządzanych przez agencje żydowskie na Zachodzie raportach dotyczących zająć na ziemiach polskich w 1918 i 1919 r., znajdujemy m.in. stwierdzenie, że atakowano Żydów „chcąc uccić odzyskanie przez Polskę niepodległości”. Trudno się zgodzić z takimi opiniami: niektórzy chłopci widząc uciekających Niemców i Austriaków poculi się bezkarnie i tłumiona niechęć i nienawiść, a czasem po prostu możliwość bezkarnego wzbogacenia się znalazły ujście w atakach fizycznych. W Galicji przy tym wydarzenia z jesieni 1918 r. zbiegły się w czasie z klęską nieurodzaju, epidemiami oraz podnoszącymi się nastrojami radykalnymi, których jedną z przyczyn był głód ziemi i żądania reformy rolnej. Gwałtowna pauperyzacja, wielokrotnie jeszcze rabunkową gospodarką lat wojny, stała się właściwie zjawiskiem powszechnym. W tych warunkach nietrudno było skierować „gniew ludu” przeciwko „parającym się spekulacją” Żydom. Pierwiastków „narodowych” tu jednak wiele nie było – dość wspomnieć, że chłopci w Kieleckiem bali się, że wraz z wolną Polską powróci pańszczyzna...

Całkiem zlekceważyć nacjonalistyczną agitację się jednak nie da. Sięgnijmy tutaj po przykład pogromu w Kielcach z 11-12 listopada: wydaje się, że dość silna kielecka endecja i znana z alergicznej wręcz niechęci do socjalizmu hierarchia kościelna miały swój udział w kreowaniu nastrojów podatnych na agitację antysemicką. A wszak wiadomo, że Żyd to bolszewik albo spiskowiec, a w sali teatru „Apollo” rzekomo radzono, jak urządzić Judeo-Polonie... Wśród napastników z pewnością zna-

IE?

W MROKACH KAMIENIC

leżli się szczerze oburzeni, a za to niedokładnie poinformowani o tym, czego wiec dotyczy, ale dla wielu był to pretekst do rabunku.

Pogromy były wypadkową dłuższego kryzysu społeczno-politycznego, wzrostu polskich i żydowskich postaw narodowych oraz pogorszenia wzajemnych relacji w latach wojny. Grunt pod ten proces przygotowała już akcja bojkotowa i antysemicka histeria rozpętana przez endecję po przegranych wyborach do Dumy. Drastyczne pogorszenie warunków bytowych w latach wojny, konflikty ekonomiczne, oskarżenia części kupców i handlarzy żydowskich o spekulację, ogólna pauperyzacja doprowadziły do wybuchów. Nie zapobiegła temu praca polskich i żydowskich radnych w radach miejskich, wspólne obchody rocznicy Konstytucji 3 maja ani nawet akces licznych Żydów do Legionów.

Specyficzna sytuacja polityczna w Kielcach, pierwszym większym mieście, które znalazło się na szlaku Legionów. Tutaj wyjątkowo mocno ścierały się wpływy socjalistyczne z konserwatywnymi i klerykalnymi z kontrowersyjnym biskupem Augustynem Łosińskim na czele, sprzyjała konfliktowi. W rezultacie Kielce – Miasto Legionów, w którym niektórzy żydowscy mieszkańcy jeszcze kilka dni przed pogromem uczestniczyli w rozbrajaniu okupanta, stało się sceną napaści, grabieży i mordowania Żydów. Nie był to jedyny ani największy pogrom: wiele gmin żydowskich ucierpiało w trakcie konfliktu polsko-ukraińskiego w Galicji Wschodniej, a pogrom we Lwowie stał się „dyżurnym”, często przywoływanym przykładem polskiego antysemityzmu. Złą sławę Lwowa przyćmiła Kielce – w roku 1946...

Stosunki polsko-żydowskie w okresie od 1905 roku systematycznie się pogarszały i właściwie dotyczyło to ziem wszystkich trzech zaborów. Do eskalacji napięcia dochodziło w momentach politycznie niewralgicznych, a w miarę przybliżania się niepodległości nasilała się wrogość wobec ludności żydowskiej. Głównym obszarem konfliktu pozostawały sprawy gospodarcze, w Galicji „swoje” zrobiły oskarżenia o sprzyjanie Ukraińcom, ale po przewrotach w Rosji, zwłaszcza po rewolucji październikowej, potężnej „siły sprawczej” nabrały oskarżenia Żydów o komunizm. Te powrócą ze zdwojoną siłą w czasie wojny polsko-bolszewickiej, a ich symbolami stanie się masakra pińska w kwietniu 1919 r. i „prewencyjne” internowanie żołnierzy i oficerów żydowskiego pochodzenia w Jabłonnej pod Warszawą w sierpniu 1920.

Prof. dr hab.
Konrad Zieliński (UMCS)

W publikacjach poświęconych pomocy udzielonej Żydom przez Polaków w okresie okupacji, opisywane są bardzo często wydarzenia mające miejsce we wsiach i miasteczkach. Nie może to dziwić, gdyż tam właśnie większość zbiegów z gett szukała szans na przeżycie wojny. Z różnych przyczyn niejako na marginesie znalazła się tematyka indywidualnego ratownictwa w największych miastach okupowanej Polski, a zwłaszcza w ich centrach, zabudowanych nowoczesnymi, piętrowymi kamienicami. Mająca miejsce tutaj pomoc dla zbiegów z gett – zarówno ukrywanych w pełnym tego słowa znaczeniu, jak i korzystających z fałszywych, polskich tożsamości – miała najróżniejsze, bardzo interesujące dla historyków uwarunkowania. Nierzadko udzielenie pomocy drugiemu człowiekowi stawało się tutaj znacznie trudniejsze niż na prowincji, gdzie odległość między domami i gospodarszami oraz bliskość lasów pozwalała unikać wścibskich spojrzeń sąsiadów i przypadkowych przechodniów, a także znajdować drogi ucieczki w razie zbliżania się Niemców.

Od połowy XIX w. kamienice czynszowe zaczęły stawać się coraz ważniejszym elementem krajobrazu miast, leżących m.in. na ziemiach polskich. Zabudowywano nimi główne ulice i place, a rozmach, przepych i bogactwo detali świadczą o wymownie po dziś dzień o zamożności dawnych mieszkańców Warszawy, Krakowa, Kielc, Radomia, Lublina i wielu innych miejscowości. Uważni obserwatorzy dostrzegli bardzo wcześnie, że każda kamienica tworzy własny „świat”, w którym żyją ze sobą – w sposób mniej lub bardziej zgodny – osoby prezentujące najróżniejsze narodowości, wyznania, poziomy wykształcenia i zamożności, poglądy polityczne itd. Wielkość mieszkania, piętro i oficyna, na których było ono usytuowane, jakość sklepów i warsztatów rzemieślniczo-usługowych umieszczonych na parterze, to tylko niektóre czynniki świadczące o właścicielu domu i jego lokatorach. Gdy w 1940 r. Niemcy ogłosili utworzenie w stolicy getta, sąsiedzi zaproponowali jej zdobycie fałszywych, polskich dokumentów. Odmówiła jednak, postawiając po prostu nieopuszczać swego mieszkania. Choć wydaje się to nieprawdopodobne, przez kilka następnych lat, aż do wybuchu Powstania Warszawskiego, przebywała w nim, będąc utrzymywana i wspierana przez swych sąsiadów, którzy gotowali dla niej posiłki, a w okresach chorób dostarczali także lekarstwa. Dzięki wtajemniczeniu w akcję stróża udało się utrzymać przekonanie, że mieszkanie Zofii Rosen jest nienależną do zasiedlenia pustostanem zamkniętym na klucz. Kobieta przeżyła wojnę, a jeden z mężczyzn uczestniczącym w pomocy dla niej, Tadeusz Dzierżykray-Rogalski, otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Wiele rodzin mieszkało w tych samych kamienicach przez długie lata. Rodziły się tam przyjaźnie i znajomości, łączące reprezentantów różnych pokoleń i wyznań. Sytuacja ta zmieniła się w związku z wybuchem wojny i zapoczątkowaną przez nią okupacją. Liczne osoby zostały zmuszone okolicznościami żywymi, czy też biedą, do opuszczenia dotychczasowych mieszkań. Masowe wysiedlenia objęły rejony miast, w których utworzono dzielnice niemieckie. Z kolei akcja tworzenia gett wygnana z kamienic żydowskich lokatorów. Mieszkania zajmowali teraz



Lea Lew oraz Irena i Stanisław Muszyński wraz z członkami rodziny Teskich, którzy ukrywali ich w swym mieszkaniu przy ul. Noakowskiego w Warszawie.

(ze zbiorów Archiwum IPN)

przybysze z ziem polskich wcielonych do Rzeszy, uciekinierzy z Kresów Wschodnich i ludzie z najróżniejszych stron okupowanego kraju. Trudności lokalowe sprawiały, że mieszkania uległy zagęszczeniu i w każdej kamienicy mieszkało o wiele więcej osób, niż przed wojną. Konsekwencją tych zjawisk stawał się brak bliższych znajomości między starymi i nowymi lokatorami, a także powszechna nieufność, zwłaszcza gdy okazywało się, że któryś z nich podpisał volkslistę. Podejrzliwie patrzono na dozorców i dozorczyńnię, gdyż często pojawiały się plotki, że są oni konfidentami niemieckiej policji.

Dla zbiegów z gett ruch panujący w kamienicach i anonimowość ich mieszkańców stwarzały szanse na ukrycie się np. pod fałszywymi personaliami. Z drugiej strony znajdowanie się pod nieustanną obserwacją sąsiadów i kontaktowanie się z nimi po kilka czy nawet kilkanaście razy dziennie, rodziło niebezpieczeństwo zdradzenia nieostrożnym słowem lub gestem swej prawdziwej tożsamości. W takich sytuacjach można było liczyć tylko na ludzką solidarność i uzyskanie pomocy od nieznanym sobie dotychczas osób.

W historii ratownictwa zupełnie wyjątkowy przypadek wiąże się z losami Zofii Rosen – emerytowanej nauczycielki, mieszkającej w jednej z warszawskich kamienic. Gdy w 1940 r. Niemcy ogłosili utworzenie w stolicy getta, sąsiedzi zaproponowali jej zdobycie fałszywych, polskich dokumentów. Odmówiła jednak, postawiając po prostu nieopuszczać swego mieszkania. Choć wydaje się to nieprawdopodobne, przez kilka następnych lat, aż do wybuchu Powstania Warszawskiego, przebywała w nim, będąc utrzymywana i wspierana przez swych sąsiadów, którzy gotowali dla niej posiłki, a w okresach chorób dostarczali także lekarstwa. Dzięki wtajemniczeniu w akcję stróża udało się utrzymać przekonanie, że mieszkanie Zofii Rosen jest nienależną do zasiedlenia pustostanem zamkniętym na klucz. Kobieta przeżyła wojnę, a jeden z mężczyzn uczestniczącym w pomocy dla niej, Tadeusz Dzierżykray-Rogalski, otrzymał tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Przypadek ten świadczy o niezwykłej solidarności osób, nie połączonych więzami rodzinnymi, ale po prostu mieszkających w jednym domu i mających do siebie bezgraniczne zaufanie. Przedwojenne przyjaźnie i znajomości przekładały się także na inne postawy. W licznych sytuacjach Polacy starali się utrzymać kontakt z byłymi sąsiadami, zmuszonymi teraz do życia w gettach. Pomimo trudnych warunków materialnych przekazywano im żywność, pośredniczono w handlu, spieniężano ruchomości pozostawione przed przeprowadzką. Bardzo często osoba, która opuściła dzielnicę zamkniętą mogła też liczyć w miejscu dawnego zamieszkania na talerz zupy, otrzymanie suchego prowiantu, a czasem także na przenocowanie. Niekiedy ogromnej wagi nabierał pozornie prosty gest, który w okupacyjnych realiach oznaczał wymierną pomoc w ocaleniu życia. Przykładem może być postawa dozorczy domu przy ul. Targowej w Warszawie Tomasza Jakubaszka i jego żony Barbary. Przed wojną większość mieszkańców dozorowanej przez niego kamienicy stanowili Żydzi, zmuszeni następnie do zamieszkania w getcie. Jakubaszowie utrzymywali kontakt z dawnymi lokatorami, przekazując im paczki z żywnością. Tomasz Jakubaszek łamał też przepisy, nie zamykając na noc bramy prowadzącej do domu. Uciekinierzy z getta wiedzieli, że po opuszczeniu dzielnicy zamkniętej, znajdują tam prowizoryczne schronienie i nocleg o kilku, było przedsięwzięciem bardzo trudnym, wymagającym radykalnych zmian w dotychczasowym trybie życia. Największą z nich wiązała się z ograniczeniem kontaktów ze znajomymi i sąsiadami, których nie można było teraz przyjmować

w swym mieszkaniu. Konieczne było też ustalenie prowizorycznych skrytek, w których osoba ukrywana mogła schronić się w razie niespodziewanej wizyty. Były to pokoje najbardziej oddalone od drzwi wejściowych, spiżarki, a w najmniejszych mieszkaniach po prostu szafy. Okresy, w których główni lokatorzy przebywali poza mieszkaniem wymagały od ukrywanych dyscypliny, gdyż dochodzące z pozornie pustych mieszkań dźwięki kroków, skrzypienia mebli, korzystania z wody i kanalizacji wzbudzały od razu zainteresowanie sąsiadów. W licznych przypadkach tajemnicy nie udawało się zachować. Jeżeli nie istniała możliwość znalezienia dla zbiegów nowego lokum, pozostawała tylko nadzieja na dyskrecję i poczucie solidarności rodaków. Bardzo ważny był też fakt, iż kamienica mogła stać się w kilka chwil śmiertelną pułapką, a zablokowanie przez Niemców prowadzących do niej bram ograniczało do minimum szanse ucieczki. Jadwiga Grzymała-Siedlecka, która przyjęła do swego mieszkania czworo dorosłych Żydów, a następnie także dwóch znalezionych na ulicy chłopców – Mieczysława Eichela i Henryka Bursztyna – wspominała po latach: „Wszyscy w moim domu mieli swoje obowiązki, do których między innymi należało bezwzględne przestrzeganie codziennego, rannego i wieczornego mycia. Poza tym wieczorem przy oknie dyżurowały dwie osoby, a w dzień jedna. Dyżury te miały na celu to, aby w porę spotrzeć Niemców idących do naszego domu. Do godz. 12.00 w nocy dyżurowali moi – że się tak wyrażę: podobnie Niemców idących do naszego domu. Do godz. 12.00 do 3.00 w nocy dyżurowałam sama, lub też w towarzystwie kogoś, kto się dobrowolnie zgłosił. Przez te kilka godzin, przywarta do balkonu wypatrywałam w ciemnościach, czy Niemcy nie wchodzi do naszej kamienicy. Robiłam to dlatego, abym nie została zaskoczona niespodziewaną wizytą Niemców w moim mieszkaniu. Wierzyłam głęboko, że gdy przyjdą do mnie wtedy, kiedy będę uprzedzona, potrafię swoich mieszkańców obronić”.

Jak już wspomniano, bardzo częste zmiany składu lokatorów kamienic stwarzały szanse na ukrycie się tam Żydów posiadających fałszywe, polskie dokumenty. Korzystali oni z pomocy Polaków zamieszkujących wraz z nimi jako dalecy krewni, przyjaciele, czy też po prostu sublokatorzy. Dla zachowania bezpieczeństwa konieczne było także przestrzeganie określonych reguł, których złamanie mogło spowodować pojawienie się plotek, a następnie podejrzeń. Rodziły się one przede wszystkim wtedy, gdy lokator nie opuszczał wcale mieszkania, a zwłaszcza nie uczestniczył w niedzielnych mszach św. i świątecznych nabożeństwach katolickich. Chociaż medalik lub krzyżyk były stałymi elementami

stroju ukrywających się, przesadne akcentowanie swej religijności od razu budziło niezdrowe zaciekanie. Za „modelowy” przykład funkcjonowania w takich realiach można uznać przypadek Marii Roler, ukrywanej wraz z rodzicami w jednym z domów przy ul. Jasnogórskiej w Częstochowie. Nosiła ona na nodze szynę ortopedyczną, co miało być następstwem przebiecia porażenia rdzenia kręgosłupa. Według świadków był to jednak tylko kamuflaż, usprawiedliwiający rzadkie opuszczanie mieszkania. Sąsiedzi spotykali jednak dziewczynę każdej niedzieli w kościele.

Plotki, a następnie podejrzenia sprawiły jednak, że prawdziwa narodowość lokatorów stawała się „publiczną tajemnicą” wśród sąsiadów. Często zachowywali oni milczenie, akceptując zaistniałą sytuację. Zdarzały się jednak przypadki skrajne, w których wiedza o ukrywanych była upubliczniana. Warszawianie Aniela i Józef Trawiński którzy pomagali Ninie Schenker byli przeświadczeni, iż żaden z ich sąsiadów nie domyślał się, że może być ona osobą ściganą przez Niemców. Kobieta była naturalną blondynką, miała „dobry” wygląd i doskonale dokumenty, mówiące o zatrudnieniu jej w niemieckiej firmie. Ku ogromnemu zaskoczeniu Trawińskich pewnego dnia odwiedziła ich sąsiadka, której syna aresztowało gestapo. Oświadczyła, że jeśli jej syn nie odzyska wolności, to „wymieni go na tę Żydówkę z waszego mieszkania”. Aniela Trawińska tłumaczyła ten postępek szokiem, podkreślając, że sąsiadka zapewne nie zrealizowałaby swej groźby. Dla zachowania bezpieczeństwa niezbędne było jednak znalezienie dla Niny Schenker nowego lokum. Niestety, zdarzało się również, że plotki i pogłoski o ukrywanych w omawiany sposób Żydach dochodziły do tzw. szmalcowników, którzy napadali na mieszkania rabując ukrywanych i ukrywających, lub też szantażowali zastanych, pobierając za milczenie finansowy okup. W skrajnych przypadkach denuncjatorzy przekazywali nabytą wiedzę Niemcom, czego finałem stawała się śmierć ratowników i ich podopiecznych.

W powojennych relacjach dotyczących ratownictwa odnaleźć można liczne świadectwa mówiące o przeświadczeniu, że „Kowalscy”, „Wiśniewscy”, czy też „Zielińscy” mieszkający w okresie okupacji w tej samej klatce schodowej byli z pewnością ukrywającymi się Żydami. Akceptacja ich pobytu pod tym samym dachem, utrzymywanie z nimi poprawnych, sąsiedzkich stosunków, a czasami także drobna pomoc w rozwiązywaniu codziennych problemów współtworzyły drogę, na której wielu osobom ściganym przez nazistów udało się pokonać ten najtrudniejszy dla nich czas.

dr hab. Sebastian Piątkowski
Delegatura IPN w Radomiu

POLSKA WOBEC DEPORTACJI ŻYDÓW

OBYWATELI POLSKICH Z NIEMIEC 28-29 PAŹDZIERNIKA 1938 ROKU W AMERYKAŃSKICH DOKUMENTACH DYPLOMATYCZNYCH

Według spisu ludności z 1933 r. w granicach Rzeszy Niemieckiej żyło 56 480 Żydów obywateli polskich. Po przyłączeniu Austrii do Niemiec w marcu 1938 r. liczba ta zwiększyła się prawdopodobnie o 20 tysięcy, jednak nie ma możliwości dokładnej weryfikacji liczby wyznawców judaizmu obywateli polskich na terenie Niemiec i Austrii w momencie rozpoczęcia przesiedleń jesienią 1938 r. Owi Żydzi stali się obywatelami Rzeczypospolitej na skutek międzynarodowych porozumień zawieranych po zakończeniu I wojny światowej, jednak poza polskimi paszportami wydawanymi przez urzędy zagraniczne RP niemal nic nie łączyło ich z Polską. Nie identyfikowali się z tym państwem, nie znali języka polskiego, często urodzili się w Niemczech i swoją przyszłość – w każdym razie do momentu przejścia władzy przez nazistów – łączyli z tym państwem.

Deportacje polskich Żydów z Niemiec 28 i 29 października 1938 r. były wydarzeniem bez precedensu, stanowiły wówczas – zważywszy na skalę przedsięwzięcia – szczytowy moment prześladowań ludności żydowskiej w III Rzeszy. W rezultacie Polenaktion – jak określiła przymusowe przesiedlenia Żydów niemiecka policja – wypędzono z Niemiec do Polski 17-18 tysięcy żydowskich kobiet, mężczyzn i dzieci. Szybko jednak wydarzenie to przesłoniła „kryształowa noc”, czyli wielki pogrom Żydów na terenie Niemiec od 9 do 11 listopada tego samego roku.

Pretekstem do podjęcia masowych deportacji Żydów obywateli polskich z Niemiec było wydanie 6 października 1938 r. rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o kontroli paszportów wydanych przez urzędy zagraniczne RP. Brak adnotacji kontrolnej w paszportach do 29 października skutkowało miał unieważnieniem dokumentów i, tym samym, pozbawieniem obywatelstwa polskiego tych osób, które nie dopełniły wspomnianego obowiązku. Dla władz nazistowskich dążących do pozbycia się wszystkich Żydów z granic Niemiec była to perspektywa nie do przyjęcia.

Październikowe wysiedlenia spotkały się z natychmiastową reakcją amerykańskiej dyplomacji. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Berlinie Hugh Wilson w telegramie z 28 października poinformował sekretarza stanu USA Cordella Hulla o „spędzeniu” Żydów w Berlinie i w innych niemieckich miastach w jedno miejsce w celu wydalenia ich z Rzeszy. Następnego dnia o ekspulsji Żydów poinformował swojego przełożonego w Waszyngtonie Drexel Biddle, amerykański ambasador w Polsce. W ocenie Biddle'a wypędzono z Niemiec do Polski 7 tysięcy polskich Żydów, a kolejnych 15 tysięcy spodziewano się w Polsce. Jak wspomniano liczbę deportowa-



Wysiedleńcy zgromadzeni na terenie ujeżdżalni dawnych koszar wojskowych w Zbąszyniu

(ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

nych szacuje się na 17, względnie 18 tysięcy osób, jednak w momencie przesyłania telegramu do Waszyngtonu nikt nie dysponował precyzyjnymi danymi co do liczby wypędzonych Żydów. Zdaniem Biddle'a z powodu nagłego napływu owych 7 tysięcy osób Polska znalazła się w trudnym położeniu, albowiem deportowanym Żydom zezwolono na zabranie ze sobą zaledwie 10 marek na osobę. W konsekwencji ludzie ci z reguły nie posiadali środków do życia, dlatego rząd polski podjął negocjacje z rządem niemieckim w sprawie zwrotu majątku wypędzonym wyznawcom judaizmu. Amerykański ambasador pisał, że Polska określiła deportacje wyznawców judaizmu mianem brutalnych i rozważała podjęcie retorsji, czyli analogicznych wydań obywateli Niemiec zamieszkujących w Polsce.

W drugim telegramie datowanym na 29 października i przesłanym do sekretarza stanu USA amerykański ambasador w Polsce położył wyśledzonych z Niemiec Żydów nazwał „zatrważającym”. Wypędzeni ludzie wędrowali kilometrami w rejonach przygranicznych, niektórzy zostali pobici przez Niemców. Drexel Biddle poinformował, że pomocy ofiarom Polenaktion udzielili polscy lekarze i siostry Czerwonego Krzyża. W tym celu zorganizowano punkty medyczne. Według ambasadora rząd polski „udzielał pełnej pomocy” deportowanym Żydom, na przykład przydzielił im tymczasowe zakwaterowanie na terenie śląskich kopalni. Poza tym część z wysiedlonych osób otrzymała zgodę polskich władz na udanie się w głąb kraju. Nie jest więc prawdą, jak twierdzą do dzisiaj niektórzy historycy, jakoby rząd polski skazał wygnanych Żydów na koczowanie w pasie ziemi niczyjej na granicy polsko-niemieckiej. Opinię o życzliwym stosunku polskiego rządu do ofiar Polenaktion powtórzył Biddle w telegramie z 30 października adresowanym do szefa amerykańskiej dyplomacji i w piśmie do pre-

zydenta Roosevelta datowanym na 10 listopada. W ostatnim z wymienionych dokumentów amerykański ambasador nazwał postępowanie Niemców wobec deportowanych Żydów brutalnym, o rządzie polskim natomiast napisał, że dokładał starań, aby zapewnić deportowanym osobom „ludzkie traktowanie” w zaistniałych „trudnych okolicznościach”. Warto podkreślić, że również lokalne władze i ludność na terenach, na których znaleźli się deportowani Żydzi, na przykład w Zbąszyniu w Wielkopolsce, udzielili im niezbędnej pomocy, bez której nie przetrwaliby pierwszych, najtrudniejszych dni do czasu zorganizowania się różnych żydowskich komitetów pomocy. W Zbąszyniu pomoc Żydom świadczyli zarówno przeciętni obywatele, jak i przedstawiciele miejscowej elity, a przecież w miasteczku tym w styczniu 1939 r. w wyborach do Rady Miejskiej większość mandatów zebrał kandydat Stronnictwa Narodowego.

W swojej relacji z 30 października amerykański dyplomata powołał się na Żydowski Komitet Pomocy. Odrzucił zatem należy wpływ tylko i wyłącznie polskiego otoczenia na pozytywną ocenę Polski wystawioną przez ambasadora Stanów Zjednoczonych. Z przytoczonego telegramu wynikało również, że Polska przygotowała z retorsji wobec Niemiec po tym jak wstrzymały one dalsze deportacje. Do tego momentu aresztowano w Polsce – pisał Biddle – około tysiąca obywateli Niemiec, głównie w Łodzi, z myślą o ich wydaleniu. Aresztowań dokonano 29 października, lecz następnego dnia aresztowanych zwolniono. Jednocześnie toczyły się polsko-niemieckie negocjacje w sprawie powrotu ofiar Polenaktion do Niemiec. Przytoczone uwagi Biddle'a znajdują potwierdzenie w telegramie ambasadora USA w Niemczech, Hugh Wilsona, z 31 października 1938 r. Wilson oznajmił sekretarzowi stanu, że Polska i Niemcy zawarły „rozejm” w sprawie deportowanych Żydów; dzięki

niemu Niemcy zaprzestały dalszych ekspulsji. Według Wilsona osiągnięte porozumienie było rezultatem retorsji podjętych przez Polskę, to znaczy aresztowania i wyekspediowania ku granicy z Niemcami około tysiąca obywateli Rzeszy.

Jak wynika z amerykańskich dokumentów państwo polskie pomagało wypędzonym Żydom nie tylko w granicach Rzeczypospolitej. Szczególna rola w czasie Polenaktion przypadła konsulatu RP w Lipsku, kierowanemu przez konsula Feliksa Chiczewskiego. O pomocy jakiej udzielił polski konsul Żydom zagrożonym deportacjami poinformował Cordella Hulla konsul Stanów Zjednoczonych w Lipsku David H. Buffum w piśmie z 30 października 1938 r. W ocenie amerykańskiego konsula liczba deportowanych Żydów obywateli polskich z Lipska, którą oszacował on na 3,5 tysiąca osób, (a z całej Saksonii na ok. 12 tys.) byłaby większa gdyby nie postawa Feliksa Chiczewskiego, który udzielił polskim Żydom swego rodzaju azylu na terenie polskiego konsulatu. Dzięki tej pomocy 1300 wyznawców judaizmu zamieszkujących Lipsk spędziło noc z 28 na 29 października na terenie polskiej placówki, uniknąwszy w ten sposób losu swoich współwyznawców deportowanych do Polski. Wobec przepełnienia budynku konsulatu większość żydowskich uciekinierów spędziła noc w ogrodach na terenie konsulatu pod prowizorycznymi namiotami. W analizowanym dokumencie amerykański konsul zawarł również szczegółowy opis Polenaktion na terenie Lipska. O 5.00 nad ranem rozpoczęła się „bezlitosna obława”: niemiecka policja „przeceżywała” mieszkania, a nawet domy spokojnej starości dla kobiet. Po wkroczeniu policji do mieszkania domownikom pozostawiano półgodziny na ubranie się i spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Amerykański konsul wspominał także o zapowiedzianych przez rząd polski retorsjach wobec Niemiec w postaci wydań obywateli Rzeszy z granic Rzeczypospolitej.

Informacje o podjętych przez stronę polską retorsjach znajdują się także w piśmie Biddle'a skierowanym do Hulla i datowanym na 5 listopada 1938 r. Według amerykańskiego ambasadora działania Polski zapowiadające retorsje przyczyniły się do wstrzymania dalszych deportacji przez Niemców. Opinia ta jest zbieżna z ustaleniami polskiego historyka Karola Jency, który uznał, że „polskie kontrposunięcia” przyczyniły się do „wstrzymania »Polenaktion«”. W piśmie z 5 listopada mowa jest również o rozpoczęciu 2 listopada polsko-niemieckich negocjacji w związku z październikowymi deportacjami. Celem minimum polski było uzyskanie zgody na powrót wypędzonych osób do Niemiec

oraz zwrot lub rekompensata utraconych przez Żydów majątków. Z perspektywy czasu wiemy, że polskie usiłowania skazane były na porażkę, lecz w owym czasie nie tylko polski rząd nie zdawał sobie w pełni sprawy z bezwzględności nazistowskiego reżimu. W raporcie z 5 listopada ambasador Biddle powtórzył także, że za sprawą władz polskich żydowscy wysiedleńcy mogli liczyć na pomoc sióstr i lekarzy Czerwonego Krzyża. Uwaga ta dotyczyła przede wszystkim Żydów deportowanych w kierunku Śląska, ponieważ niemiecka policja zmusiła ich do wielokilometrowej wędrowki w stronę granicy. Z relacji Biddle'a o początku Polenaktion dowiadujemy się o zaskoczeniu władz polskich niespodziewanym napływem w granice państwa tysięcy wysiedleńców. Początkowo polskie służby graniczne zatrzymywały przybywających Żydów na granicy, co wydaje się zrozumiałą reakcją na niespodziewany napływ tysięcy przybyszów z sąsiedniego państwa. Szybko jednak zezwolono ograniczyć na tymczasowe zakwaterowanie. O ich dalszym losie poinformował swojego przełożonego w Waszyngtonie ambasador Biddle w piśmie z 5 stycznia 1939 r. Zdaniem dyplomaty ok. 5 tys. „uchodźców” – jak określił ich autor dokumentu – nadal przebywało w przygranicznym Zbąszyniu, zakwaterowanych „w barakach i innych tymczasowych kwaterach”, utrzymywanych przez żydowskie organizacje dobroczynne. Tylko nieliczni – pisał Biddle – otrzymali wizy emigracyjne i udali się do krajów Ameryki Łacińskiej. Udało się natomiast organizacjom żydowskim uzyskać zgodę Wielkiej Brytanii na udzielenie azylu kilkuset żydowskim dzieciom ze Zbąszynia. Ambasador poinformował również o planowanym wznowieniu negocjacji polsko-niemieckich w Berlinie w sprawie deportowanych w ramach Polenaktion Żydów, do czego rzeczywiście doszło 4 stycznia. Z innych amerykańskich dokumentów dyplomatycznych wynika, że do impasu w negocjacjach doszło od razu po ich rozpoczęciu z powodu różnych i wykluczających się oczekiwań Berlina i Warszawy. Jeszcze później, w konsekwencji wydarzeń „kryształowej nocy”, Niemcy uszytowały swoje stanowisko w negocjacjach z Polską w sprawie uregulowania spornych spraw dotyczących statusu polskich Żydów w Niemczech, a zwłaszcza ofiar październikowych deportacji.

Porozumienie polsko-niemieckie regulujące dalsze losy ofiar Polenaktion zawarto 24 stycznia 1939 r. Szczegóły porozumienia oraz kopię najważniejszych jego klauzul zawierają dokumenty wytworzone w styczniu 1939 r. przez amerykańską ambasadę w Warszawie i sygnowane przez amerykańskiego chargé

d'affaires ad interim Northa Winshipa. Z telegramu przesłanego do sekretarza stanu USA, datowanego na 25 stycznia, wynika że deportowani do Polski Żydzi mogli powrócić do Rzeszy w celu uregulowania spraw osobistych i majątkowych. Powroty mogły się odbywać kolejno, w grupach do tysiąca osób. Po likwidacji majątku przymusowi emigranci zobowiązani byli powrócić do Polski najpóźniej do 31 lipca 1939 r. Kapitały ze zlikwidowanych majątków miały być zdeponowane na specjalnych kontach w Dresdner Bank, a następnie przetransferowane do Polski. Ponadto rząd polski zgodził się na „powrót” do Polski niepełnoletnich dzieci i żon deportowanych Żydów. Jedyną korzyścią, jaką miała przynieść Polsce umowa z Niemcami, było uzyskanie zgody na transfer majątku żydowskiego pozostawionego w Rzeszy. Ale nawet ten punkt porozumienia nie został zrealizowany. Natomiast zgoda Warszawy na łączenie rodzin, choć zrozumiała z humanitarnego punktu widzenia, oznaczała porażkę Polski, ponieważ prowadziła do zwiększenia liczby napływowej ludności. A przecież pierwotnym i zasadniczym celem podjętych przez Polskę negocjacji był powrót wypędzonych wyznawców judaizmu do Niemiec. Zwraca również uwagę passus porozumienia o „powrocie” żon i dzieci wypędzonych Żydów do Polski, co implikowało wniosek o ich tylko tymczasowym pobycie w Niemczech, choć odnosiło się do osób, które z reguły urodziły się na terenie Rzeszy i nigdy w Polsce nie przebywały.

Zdaniem ambasadora Biddle'a Polska, nie mogąc powstrzymać przymusowych przesiedleń Żydów z terenu Rzeszy, usiłowała złagodzić negatywne tego skutki, podpisując porozumienie, w którym Niemcy zgodziły się na transfer majątku wypędzonych wyznawców judaizmu. Jednak jak wynika z dalszej części lipcowego raportu Biddle'a, klauzule porozumienia z 24 stycznia odnoszące się do spraw majątkowych pozostały na papierze. Stało się tak, ponieważ udający się przymusowo do Rzeczypospolitej Żydzi pozostawili mienie ruchome w strefach wolnocłowych, na terenie portów w Hamburgu i Bremie, aby w razie konieczności wystąpić do innych krajów. W konsekwencji jedynym mieniem okazanym przez nich na granicy państwa okazało się 10 marek dozwolonych przez niemieckie przepisy dewizowe. Kolejnym powodem rozczarowania władz polskich – pisał Biddle – była niechęć polskich Żydów do sprzedaży swych nieruchomości w Berlinie i innych miastach Rzeszy.

DZIEL I RZĄDŹ. SOWIECI WOBEC POLSKICH ŻYDÓW W LATACH 1944-1945

Podczas agresji niemiecko-sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. na terenie kraju mieszkało około 3,3 mln Żydów. Nie wiemy, ilu z 400 tys. żydowskich emigrantów, którzy opuścili terytorium RP we wcześniejszych latach było wtedy nadal jej obywatelami. Z pewnością część z nich nadal była dysponentami ważnych polskich paszportów. Padają różne szacunki na temat liczby polskich Żydów w maju 1945 r. Przyjmuje się, że było ich nieco ponad 300 tys. Znakomitą większość osób opisywanych tą liczbą stanowili przedwojenni obywatele RP. Ale trzeba zaznaczyć, że w agendach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce rejestrowano nie tylko ich. Podana wielkość objęła również cudzoziemskich małżonków i dzieci urodzone w trakcie wojny, niekiedy cudzoziemców, którzy w znany sobie sposób zdolali uzyskać wpis na listy polsko-żydowskich repatriantów, np. ze Związku Radzieckiego.

Na terenie traktowanym przez Sowietów jako swoje terytorium państwowe przebywało latem 1944 r. co najmniej 220 tys. Żydów uznanych za uprawnionych do korzystania z praw przysługujących polskim obywatelom. Większość z nich funkcjonowała w warunkach wolnościowych. Dominowali statystycznie ci, którzy nie znaleźli się pod niemiecką okupacją, ale kilka tysięcy osób przeżyło w lasach dzięki sowieckim partyzantom lub wsparciu ludności cywilnej różnej narodowości.

Należy odróżnić kwestię polityki wobec Żydów kierownictwa partii komunistycznej oraz władz państwowych ZSRS i poczynań poszczególnych działaczy partyjno-państwowych. Wszyscy polscy Żydzi na terenie okupacji sowieckiej zostali uznani w listopadzie 1939 r. za obywateli ZSRS. W 1941 r. część z nich odzyskała polskie obywatelstwo, natomiast po 16 stycznia 1943 r. ponownie zmuszano ich do przyjęcia sowieckiego obywatelstwa. Część uległa w 1943 r. następstwu tej presji, inni nie. Sowietom nie zależało na zatrzymaniu w swoim państwie większości polskich Żydów. Masowo zwalniano ich z miejsc przymusowego osiedlenia już w 1941 r., gdy tworzone armie pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Dzięki temu kilka tysięcy osób wyjechało w 1942 r. poza ZSRS. W 1943 r. Sowietci wyrazili zgodę na rekrutację Żydów do armii dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga. Trafilo ich do niej ogółem około 16 tys. Trzy tysiące zginęło w walce lub umarło od ran do 9 maja 1945 r. Około 200 tys. osób znalazło się w polu oddziaływania Związku Patriotów Polskich, oraz jego subinstytucji: Komitetu Organizacyjnego Żydów Polskich.

Taktyka walki o przejęcie kontroli nad Polską, uwzględniająca w latach 1943-1944 pozorowanie odbudowy państwa z wielopartyjną sceną polityczną, sprawiła, że zarówno do ZPP

jak i KOŻP, przyjęto nie tylko komunistów, ale również przedstawicieli żydowskich partii narodowych oraz środowisk religijnych. Ludzie odlegli od komunizmu zdawali sobie sprawę z instrumentalnego traktowania ich przez Sowietów. Można zakładać, że złudzeń w tej materii nie mieli również żydowscy komuniści. Natomiast wszyscy oni korzystali z ówczesnej sowieckiej polityki, której celem było ukazanie ZSRS jako głównego obrońcy Żydów przed zagrożeniami tworzonymi przez różnej maści faszystów. A do tej ostatniej kategorii skwapliwie zaliczano również polskie środowiska niepodległościowe. Z drugiej strony, opieka, pomoc, zgoda na samoorganizację większości Żydów nie poprawiała sytuacji tych osób, które trafiły z wyrokami skazującymi do więzień i łagrów.

Nie można pominąć sposobu traktowania Żydów na terenach RP ponownie zajmowanych przez Armię Czerwoną po przekroczeniu granicy ryskiej między 4 stycznia a lipcem 1944 r. Część mężczyzn, uznawanych za obywateli sowieckich na podstawie ich statusu państwowego sprzed 22 czerwca 1941 r., wcielono do Armii Czerwonej. Niektórzy kontynuowali służbę także po całkowitym ustaniu działań wojennych.

W tym miejscu można zaznaczyć, że część mężczyzn uznanych przez sowieckie władze za niezbędnych do odbudowy podstaw życia po zakończeniu okupacji zamiast do armii kierowano do pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach publicznych, stosownie do kompetencji, a niejednokrotnie na podstawie rekomendacji. Rekomendację wystawiali np. dowódcy sowieckich oddziałów partyzanckich, w których służyli lub sekretarze konspiracyjnych komitetów KPb lub Komsomolu. Z wiedzy Żydów korzystały także służby bezpieczeństwa i kontrwywiadu, które poszukiwały „kolaborantów i wrogów władzy sowieckiej”. Można przytoczyć w tym miejscu fragment wspomnień Lejzera Segala, który służył przez kilka miesięcy, od sierpnia 1943 do lata 1944 r. w grupie dywersyjnej NKGB, operującej na terenie dawnych powiatów Baranowicze i Luniniec.

„Miejsce [Kiryła] Orłowskiego jako dowódcy grupy zajął [Sergiej] Nikolski. Sytuacja zmieniła się przez cały czas, front zbliżał się coraz bardziej. Z Moskwy nadeszło zarządzenie, w którym napisano mniej więcej tak: (...) Wszystkich, którzy współpracowali z Niemcami, mordowali Żydów i komunistów, należy zniszczyć jeszcze zanim nadejdzie Armia Czerwona. To była oficjalna treść zarządzenia. A prywatnie Nikolski powiedział mi: Jak przyjdzie Armia Czerwona, będzie trzeba na każdego łajdaka [w oryginale: *swolocz*] wypisać 2 kg papierów, aby go zastrzelić zgodnie z przepisami... A jak wiadomo u nas nie ma papieru, więc



Gen. Władysław Anders dokonuje inspekcji oddziałów Armii Polskiej w ZSRR (Ze zbioru Narodowego Archiwum Cyfrowego)

zrobimy to teraz bez zbędnych formalności... Nie bój się! Tam, gdzie potrzeba do tego trzech podpisów, ja złożę pierwszy, drugi major Mironow a ty trzeci... (AYV, o.3, t. 3564, Relacja Lejzera Segala, s. 29).

Ludność dawnych kresów wschodnich RP wdziała nielicznych ocalałych żydowskich sąsiadów w dwóch rolach: wracających do przedwojennych zawodów i jako umundurowanych reprezentantów sowieckiej władzy. Sowietci bardzo umiejętnie wykorzystywali antagonizm między Żydami a ich sąsiadami. W przypadku Żydów, jego przyczyny leżały z jednej strony we współdziałaniu części aryjskich sąsiadów w działaniach antyżydowskich, a z drugiej strony w przekonaniu Ocalałych, że absolutna większość sąsiadów wręcz cieszyła się ze zniknięcia Żydów, nie zważając na to, że zostali oni zamordowani. Z kolei podejście części aryjskich sąsiadów determinowała świadomość popelnionych przestępstw, u innych krzywdy doznane z rąk komunistów narodowości żydowskiej.

Cechą sowieckiej polityki wobec Żydów jest to, że na anektowanych Kresach nie powołano na prowincji żadnych instytucji żydowskich, ani świeckich, ani religijnych. Żydzi mogli liczyć tylko na pomoc ogólnej administracji oraz ochronę przed zagrożeniami udzielaną przez wojsko i NKWD, a później także milicję. Większość kresowych Żydów żyła w 1944 r. na terenach wchodzących w skład Białoruskiej Socjalistycznej Republiki sowieckiej i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki sowieckiej. Główną osobą sceny politycznej w pierwszej z nich był Pantalejmon Ponomarenko, w drugiej Nikita Chruszczow. Obaj nie byli filosemitami. Świadomość tego mieli nawet komuniści żydowscy, o czym pisał m.in. Grzegorz (wł. Hersz) Smolar. Sytuację pogarszał potęgający się od 1944 r. antysemitizm Józefa Stalina.

W przypadku terenów tzw. Polski Ludowej, sytuacja była diametralnie inna niż na obszarze ZSRS. Już w lipcu 1944 r. w Lublinie powstały załóżki ko-

mitetu żydowskiego. Przekształcił się on w Tymczasowy Komitet Żydów Polskich, a w listopadzie 1944 r. w CKŻWP. W styczniu 1945 r. CKŻWP przeniósł się z Lublina na warszawską Pragę. Jeżeli polskim Żydom w ZSRS nie zezwalamo na organizowanie narodowych partii politycznych, to w nowej Polsce dostali na to zgodę natychmiast. Jest oczywiste, że było to możliwe tylko za przyzwoleniem Moskwy.

Nowy reżim miał problemy kadrowe. Deficyt osób, dysponujących niezbędnym wykształceniem i doświadczeniem zarządczym oraz z zapalem opowiadających się za PPR i programem ogłoszonym w Manifestie PKWN z 22 lipca 1944 r., stworzył nową sytuację dla Żydów. Sowietci zaakceptowali ich jako składową społecznego zaplecza dla systemu władzy instalowanego nad Wisłą. Obok nich to zaplecze tworzyła żądna godnego życia biedota i dawna komunizująca inteligencja. Wybory tych dwu zbiorowości były determinowane dotychczasową sytuacją materialną i światopoglądem. W przypadku Żydów te elementy również występowały, jednak były i inne czynniki sugerujące ich przydatność dla Sowietów i lokalnych komunistów. Jak dotąd warunkiem trwania w diasporze było zawsze pozostawanie w dialogu z obozem władzy. Nie było istotne, kto go tworzył. Przyjęcie postawy konfrontacyjnej mogło w skrajnych przypadkach prowadzić do represji i tragedii. W tym sensie zachowanie Żydów począwszy do 1944 r. nie może być traktowane jako coś nadzwyczajnego. Natomiast problemem było to, że nowy reżim miał znikome poparcie społeczne.

Nie mamy żadnego dowodu wskazującego, że w latach 1944-1945 Sowietci wywierali jakikolwiek wpływ na swoich podwładnych w Polsce, by ograniczyć liczbę osób narodowości żydowskiej zatrudnianych w agendach „władzy ludowej”, chociaż skrzętnie zapisywali ich narodowość w teczkach personalnych.

Sowieckie agendy były przez Żydów – trafnie – rozpoznane jako podstawowy element realnej władzy na te-

renie Polski Ludowej. Sowietci i ich lokalni podwładni okazywali Żydom życzliwość i nieśli pomoc. To było oficjalne, ale i powszechnie realizowane stanowisko. O ile miały miejsce jakieś negatywne zdarzenia, ich sprawcami byli ludzie działający na własną rękę. Krzywdzili oni Żydów z powodów osobistych, a nie z tytułu antysemitycznej polityki PKWN czy Rządu Tymczasowego. W konsekwencji, Sowietci i komuniści, jawili się Żydom jako gwarant ich bezpieczeństwa.

Część Ocalałych pojawiła się w sowieckich mundurach nie tylko na obszarach ponownie przyłączonych do ZSRS. Kilka tysięcy kilometrów kwadratowych powojennej Polski znajdowało się przez ponad 20 miesięcy pod panowaniem ZSRS i w latach 1940-1941 mobilizowano stąd żołnierzy do Armii Czerwonej. Inni mieszkańcy zostali wywiezieni w głąb ZSRS lub sami tam wyjechali przed 22 czerwca 1941 r. względnie w pierwszych dniach po tej dacie i jako obywatele ZSRS również zostali wcieleni do sowieckiego wojska. Po demobilizacji wracali w strony rodzinne, ubrani w to, co mieli na sobie, tj. w sowieckim mundurze. Mundur, jak i sowieckie dokumenty wojskowe ułatwiały podróżowanie. Często do rodzinnego miasteczka zdemobilizowany trafiał na sowieckiej ciężarówce wojskowej. Łatwo nawiązywał kontakt z sowiecką komendanturą wojskową. Pojawia się pytanie, jak NKWD, Smiersz i ACZ, traktowały taką osobę, która jesienią 1944 r. lub wiosną następnego roku pojawiała się na Podlasiu lub na terenie między Sanem a nową granicą Polski. Nie wiemy, jak długo ci ludzie byli nadal *de jure* sowieckimi obywatelami, podlegającymi wprost sowieckim agendum władzy, a nie instytucjom tzw. Polski Ludowej, np. Milicji Obywatelskiej Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego (MO, UBP). To zagadnienie nie zostało dotąd zbadane.

Część działań podejmowanych przez Żydów odbywała się z pomocą sowieckich żołnierzy lub funkcjonariuszy NKWD. Takie sytuacje miały niekiedy miejsce w przypadku osób, które pragnęły odebrać od polskich rodzin dzieci oddane pod opiekę podczas okupacji. Niekiedy z pomocą Sowietów mszczono się na kolaborantach winnych przesładowaniu a nawet mordowaniu Żydów.

Głośne potępienie antysemityzmu przez Sowietów i lokalnych komunistów zjednywało im poparcie lub chociażby sympatię dziesiątków tysięcy osób odrzucających teorię i praktykę wykluczenia z powodu pochodzenia narodowego czy rasowego. Wielu z tych ludzi nie miało wiedzy na temat istoty ustroju panującego w ZSRS i wprowadzanego w zajętych przez Armię Czerwoną częściach Europy. Sowietci skrzętnie wykorzystywali tę ignorancję a zarazem wstręt do rasizmu.

Umiejętnie przedstawiali europejskich niepodległościowców jako sojuszników faszystów. W tej narracji ludzi walczących o suwerenność swoich ojczyzn odzierano z prawa do bycia nazwanym patriotą, demokratą, antytotalistą. W miejsce tego przypinano im łaty faszystów i reakcjonistów. Te zabiegi defamacyjne były stosowane na zachodzie z użyciem m.in. niektórych żydowskich wychodźców z Polski. Dlatego flirtujący z komunistami Julian Tuwim był twórcą cytowanym i afirmowanym w Polsce Ludowej, a krytycznie nastawiony do komunizmu Marian Herman miał być nad Wisłą zapomniany. Dzięki odtajnieniu akt amerykańskiego wywiadu wiemy, że Sowietci zwerbowali agentów wpływu również wśród żydowskich emigrantów rodem z Polski funkcjonujących na Zachodzie. Trudno nadawać temu faktowi znamiona wyjątkowości, ponieważ wykorzystywali oni każdego do realizowania celów polityki imperialnej. Niemniej należy ten fakt odnotować. Nie można zapominać o setkach komunistów pochodzących z Polski, których Sowietci wykorzystywali także w omawianym okresie do politycznej destabilizacji terytoriów, których nie udało się zająć Armii Czerwonej w latach 1944-1945. Ludzie ci realizowali swoje zadania w Europie i poza nią aż do odwołania ich przez moskiewską centralę. Ślady tego znajdujemy we wspomnieniach Beniamina Lubelskiego, przedwojennego komunisty, uczestnika wojny domowej w Hiszpanii, któremu zezwolono na powrót z Francji do Polski dopiero w czerwcu 1949 r., mimo że zabiegał o to już w 1944 r. On i jemu podobni stanowili trzon wywiadu wojskowego ludowego Wojska Polskiego do początku lat 50., niektórzy pozostawali w służbie „długiego ramienia Moskwy” aż do lat sześćdziesiątych.

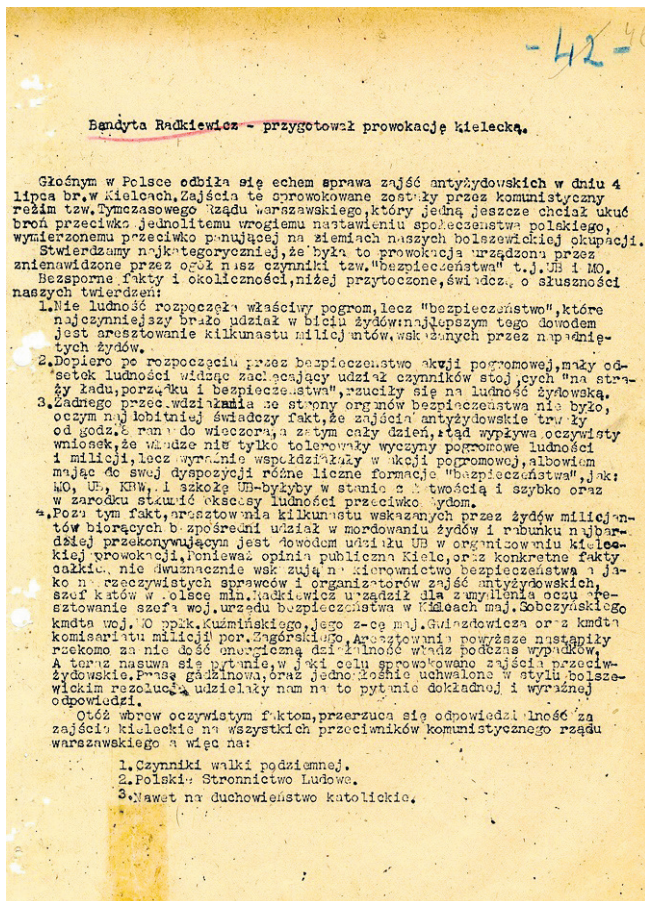
Podsumowując, należy pokusić się o odpowiedzieć na pytanie, o cechy charakterystyczne polityki Sowietów wobec polskich Żydów w pierwszym roku tzw. Polski Ludowej. Z pewnością wszędzie Sowietci przedstawiali się jako zdecydowani krytycy teorii i praktyk antysemitycznych. Chętnie sięgali po usługi Żydów gotowych lub zmuszonych z nimi współpracować. W sowieckiej polityce mieli pełnić oni wyłącznie funkcje użytkowe. Podejście do zakresu ich swobód jako jednostek i zbiorowości narodowej wszędzie zależało od tego, co uznano w danym momencie za spójne z celami Kremla. Sowietci zwalczali z całą bezwzględnością Żydów krytycznie nastawionych do komunizmu i ZSRS. W żadnej sytuacji nie stosowali wobec nich taryfy ulgowej. Znamy tego przykłady, ale ten aspekt w polskim kontekście czeka jeszcze na szersze opracowanie.

"POSTANOWIENIE O UMORZENIU ŚLEDZTWA W SPRAWIE POGROMU KIELECKIEGO" Z 21 PAŹDZIERNIKA 2004 R. A OBECNY STAN BADAŃ NAD WYDARZENIAMI 4 LIPCA 1946 R. W KIELCACH

W ostatnich kilkunastu latach tematem pogromu Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r. zajmowało się coraz więcej badaczy. Po ogłoszeniu „Postanowienia o umorzeniu śledztwa”, ukazały się dwutomowe opracowanie *Wokół pogromu kieleckiego* (wydane przez IPN); publikacje Jana Tomasa Grossa, Joanny Tokarskiej-Bakir i Marcina Zaremby. W 2004 r. w Izraelu wyszła ważna praca Arnona Rubina. W ostatnich latach Joanna Tokarska-Bakir opublikowała książkę (dwa tomy) *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, ukazało się także kilka artykułów poruszających różne zagadnienia związane z tymi tragicznymi wydarzeniami (m.in. autorstwa Bożeny Szajnok) w pracy zbiorowej *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku* (pod red. Augusta Grabskiego). W publikacjach tych znacząco zostały poszerzone pola badawcze, zdefiniowano wiele nowych problemów, wprowadzono do dyskursu naukowego nowe wyjaśnienia i interpretacje.

Pozostał jednak problem wiarygodności poszczególnych dokumentów, znanych jako protokoły przesłuchań 8-letniego Henryka Błaszczyka. Należy bowiem raz jeszcze postawić pytanie, czy 8-letni chłopiec mógłby wymyślić trzy wersje wydarzeń do jakich doszło z udziałem jego osoby, w dniach od 1 do 3 lipca 1946 r., dwa razy dać się „złamać” przez przesłuchujących go funkcjonariuszy UB, by ostatecznie uznać za wiarygodną wersję trzecią podaną przez chłopca. Co ciekawe prokuratorskiej analizie „umknęła” niejasna i dwuznaczna rola Antoniego Pasowskiego (współwłaściciela domu w którym mieszkała rodzina Błaszczyków).

Badania wykazały również znacznie poważniejszą rolę, jaką odegrały grupy wojskowe w zdynamizowaniu zajść, aniżeli zostało to przyjęte w śledztwie. Przybycie do Kielc jednostek wojskowych 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty sprawiło, iż wojsko przyjęło współodpowiedzialność za porządek i bezpieczeństwo w mieście. Szczególną rolę w tym zakresie przypisano Komendzie Miasta. Według meldunku z 30 czerwca 1946 r. w skład „obsady” Komendy Miasta wchodziło 4 oficerów (w tym Komendant Miasta), 5 podoficerów i 13 szeregowych żołnierzy. Od 7 stycznia 1946 r. Komendantem Miasta Kielce był ppłk. Wasyl Taran (Szef II Wydziału 2. WDP), natomiast od 8 kwietnia do 13 listopada 1946 r. mjr Wasyl Markiewicz (szef Szkoły Inżynierskiej 2. WDP). Obsadę Komendy Miasta zapewniał 4 pp pod dowództwem ppłk. Wasyla Kulałkowskiego. W „Postanowieniu o umorzeniu śledztwa w sprawie pogromu kieleckiego” z 21 października 2004 r. występuje, jako Komendant Miasta Kielce - mjr Stanisław Markiewicz. Była to błędna identyfikacja. Komendantem był wówczas



Oświadczenie (w formie ulotki) wydane przez Komendę Inspektoratu WIN (krypt. Związek Zbrojnej Konspiracji) po pogromie Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 r.

(ze zbiorów Archiwum IPN w Kielcach)

mjr Wasyl Markiewicz. Warto też wspomnieć o działaniach podejmowanych przez Komendę Miasta od grudnia 1945 r. do listopada 1946 r. a dotyczących poziomu dyscypliny wśród żołnierzy poza koszarami. Za różnorodne wykroczenia - w tym pijaństwo, awantury i dezerżje - patroli Komendy zatrzymały 1520 żołnierzy i funkcjonariuszy (badania Tadeusza Banaszką). Powyższe dane wskazują na dużą skuteczność podejmowanych akcji a nie bezradność i nieudolność formacji sił represji. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na ważny dokument (rękopis, reprodukcja; zdaniem Joanny Tokarskiej-Bakir autorem dokumentu jest Adolf Berman) pt. „Pogrom w Kielcach, czwartek, 4.07.1946, dane do raportu” opublikowany w opracowaniu: Arnon Rubin, *Fact and Fictions about the Rescue of the Polish Jewry during the Holocaust*, t. 6: *The Kielce Pogrom. Spontaneity, Provocation or Part of a Country-Wide Scheme?*, Tel Aviv 2004, w którym na s. 311 pada m.in. następujące stwierdzenie: „(...) 9) Rozlegają się strzały do Komitetu: strzelają wojskowi z pepesami. Mjr Markiewicz dał rozkaz strzelać! 10) Wojsko wdziera się do gmachu; zaczyna się strzelanina w gmachu; wojsko przekształca akcję chuligańską w pogrom (...)”.

Pominięcie w śledztwie ważnych zdarzeń z udziałem grup woj-

istrzela”. Istnieją wystarczające przesłanki, aby sytuację związaną ze „śmiercią oficera” rozważyć jako celową dezinformację, która miała silnie oddziaływać na emocje (narzucić sposób postrzegania zdarzenia), doprowadzić do stanu wzburzenia i chęci odwetu oraz przycygnąć się do określonego sposobu postępowania.

Nad wyraz ubogi jest stan wiedzy dotyczący funkcjonowania Huty „Ludwików” po 1945 r. Poważnym błędem, z perspektywy śledztwa/badań nad okolicznościami i uwarunkowaniami zajść antyżydowskich, a być może dotarcia do kluczowych źródeł poruszających „wyjście robotników” z Huty, jest fakt nieuwzględnienia przez badaczy danych o Hucie „Ludwików” występujących w literaturze. Informację o tym, że Huta „Ludwików” od początku (?) 1946 r. znajdowała się pod „opieką” 2 WDP (co to w praktyce oznaczało?) oraz, że przy zakładzie funkcjonował obóz jeńców niemieckich (czy może była to „grupa robocza” złożona z jeńców z dodatkową strażą („obsługą obozową”), wskazują na możliwość odnalezienia w jednostkach archiwalnych dokumentów dotyczących sytuacji w dniu 4 lipca 1946 r., które wcześniej w ogóle nie były uwzględniane przez badaczy. Oprócz wyjaśnienia roli wojska w funkcjonowaniu Huty „Ludwików”, należy ciągle poszukiwać odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie odbył się proces „sprawców z Ludwikowa”. Do takiego procesu nie doszło mimo iż, jak stwierdził autorzy sprawozdania (instruktorzy z Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej) z 18 lipca 1946 r., „robotnicy (z Huty „Ludwików” - RSK) złożyli listę w Komitecie PPR tych, którzy podburzali i brali udział w mordach”. Formułowanie jednoznacznych opinii dotyczących roli odegranej przez „robotników z Ludwikowa”, przy niepełnej wiedzy o pracownikach Huty „Ludwików” oraz funkcjonowaniu tego zakładu pracy w ówczesnej rzeczywistości politycznej budzi wątpliwości i jest przedwczesne.

4 lipca 1946 r. zabójstwa Żydów i zajścia antyżydowskie miały miejsce nie tylko w centrum Kielc. Do dramatycznych wydarzeń doszło również w pociągach i na stacjach kolejowych. W przypadku zbrodni na terenie stacji Kielce-Herby odnalezionych zostało kilka prawdopodobnie nieznanych wcześniej dokumentów dotyczących okoliczności zabójstwa na stacji 3 Żydów i uratowania jednego. Wydarzenia powyższe przeczą tezie o braku możliwości skutecznej reakcji na agresywne zachowanie grup ludzi. Należy także postawić niezwykle ważne pytanie - dlaczego kilku osobom, pomimo agresywnej postawy bliżej nieokreślonego liczebnie tłumu, udało się na tej stacji uchronić Żyda przed śmiercią? Dlaczego akurat tu-

taj groźba użycia broni przez strażnika kolejowego a później także obecność żołnierza sowieckiego okazały się skuteczną zaporą przed agresywnym tłumem?

Obciążenie milicjantów, w tym szczególnie grupy funkcyjnych (podoficerów i oficerów) z Komisarjatu MO przy ul. Sienkiewicza 45 oraz z Komendy Wojewódzkiej MO, największą odpowiedzialnością za wybuch i przebieg pogromu (badania Joanny Tokarskiej-Bakir) nie ma wystarczającego uzasadnienia źródłowego. Taka interpretacja pomija część zdarzeń (rozbrojenie Żydów, obecność wojskowych w budynku, strzały z budynku oddane w kierunku tłumu), które miały miejsce na ul. Plancy. Działania prowadzone przez milicjantów miały duży wpływ na gromadzenie się ludzi wokół budynku przy ul. Plancy 7, ale początek gwałtownych zajść antyżydowskich należy wiązać z przybyciem wojska i jego postępowaniem.

Próba tłumaczenia nieumiejętności poradzenia sobie z tłumem, chaotycznych, bezładnych i mało skutecznych działań podejmowanych przez rodzime jednostki sił wojskowych ogólnym stanem kondycji moralnej oficerów i żołnierzy jest słabo udokumentowana. Sugerowanie braku reakcji ze strony sowieckich sił represji strachem przed Polakami jest nie do przyjęcia. Z dokumentów wyłania się także zgoła odmienny obraz „stanu bezpieczeństwa” na ulicach Kielc już w wiele miesięcy przed pogromem (brak jakichkolwiek zaburzeń z udziałem większej grupy mieszkańców; stała obecność patroli Komendy Miasta Kielce w mieście i dyscyplinowanie funkcjonariuszy i żołnierzy z wszelkich formacji przebywających na ulicach).

Jak na razie brak odpowiedzi na istotne pytanie - dlaczego, z jednej strony, dowodzący jednostkami sił represji na ul. Plancy nie byli w stanie zapanować nad chaosem i przeprowadzić odpowiedniej akcji wymierzonych w uczestników pogromu, a z drugiej skutecznie przeciwdziałali próbie zapanowania nad zaistniałą „sytuacją”, której chciał podjąć się Jan Wrzeszcz prokurator Sądu Okręgowego w Kielcach. Przybył on na miejsce wydarzeń z bliskimi współpracownikami i z racji przysługujących mu uprawnień chciał skoordynować działania mające na celu zapanowanie nad tłumem. Nie został jednak do tego dopuszczony przez nieznanego bliżej oficera. Kilka lat po pogromie w protokołach przesłuchania Jana Wrzeszcza (aresztowanego wówczas w sprawie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka) pojawiły się zapisy sugerujące obecność w dwóch newralgicznych miejscach oficerów sowieckich.

Zastanawiająca jest rola tego oficera, do którego prokurator został skierowany i który - przy całym chaosie decyzyjnym i bezradności innych

oficerów z jednostek sił represji będących na ul. Plancy - mógł nie wyrazić zgody na działania interwencyjne prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach. Czy wynikało to ze spórów kompetencyjnych, czy też było celowym działaniem zmierzającym do wydłużania w czasie narastającej agresji wobec Żydów ze strony gromadzących się ludzi. Czy w tym momencie i miejscu nie mamy do czynienia z sytuacją, którą - może nie zbyt precyzyjnie - możemy określić jako „chaos kontrolowany”.

Nie ma wątpliwości, że w czasie pogromu 4 lipca 1946 r. w Kielcach miało miejsce kilka działań o charakterze prowokacyjnym. Wystąpiły one w przełomowych chwilach, przed i w czasie wejścia wojska do budynku i miały poważny wpływ na rozwój i dynamikę zajść. Należy zwrócić uwagę, że wielu badaczy posługujących się terminem „prowokacja” traktuje go zbyt powierzchownie. Wystarczy zapoznać się z literaturą przedmiotu (przykładowo publikacją Mirosława Karwata - *Teoria prowokacji. Analiza politologiczna* czy prace Dariusza Dolińskiego dotyczące manipulacji politycznej). Działania spontaniczne i prowokacyjne, które wystąpiły w trakcie pogromu, nie wyczerpują problematyki niejasności dramatu w Kielcach. Badaczom nie może zniknąć z pola widzenia problem, jak to ujął Mirosław Karwat, rozróżnienia między „niezamierzonym prowokacyjnym efektem ludzkiego działania a celowym prowokowaniem”. Na ile zachowanie tłumu są skutkiem (efektem) manipulacji (nakłaniania do określonych działań przy wykorzystaniu nieświadomości, dezorientacji lub wprowadzenia w błąd), a kiedy mamy do czynienia z zachowaniami mimowolnymi. Stąd też wynika potrzeba pogłębienia studiów nad charakterystyką tłumu w wyodrębnionych fazach pogromu oraz podjęcia próby zidentyfikowania grup zbrodniczych. Rozpoznawane ostatnio wątki bezpieczeństwa w mieście w miesiącach poprzedzających zajścia, niedoszacowana rola grup wojskowych, nowe informacje związane z funkcjonowaniem Huty „Ludwików”, wskazują również na konieczność analizy pogromu w kontekście budowania, z udziałem różnorodnych sił, systemu komunistycznego w Polsce.

Podsumowując rozważania na temat możliwości rozszerzenia pola badań i debaty naukowej podkreślić należy, że stwierdzenia prokuratora Krzysztofa Falkiewicza w „Postanowieniu o umorzeniu śledztwa w sprawie pogromu kieleckiego” z 21 października 2004 r. iż „w toku śledztwa sięgnięto do wszystkich możliwych źródeł dowodowych (...) zebrano wszystkie istniejące a zarazem znane dokumenty dotyczące przedmiotu sprawy” są już nieaktualne.

Dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki
Delegatura IPN w Kielcach

OBRAZ POWOJNIA I POGROMU W KIELCACH W ŚWIETLE WYBRANEJ LITERATURY OBCOJĘZYCZNEJ

Pogrom w Kielcach był, jest i prawdopodobnie jeszcze długo będzie jednym z najbardziej kontrowersyjnych problemów poruszanych w kontekście relacji polsko-żydowskich, antysemityzmu i okresu powojennego w Polsce. Z perspektywy polskich badaczy pogrom w Kielcach jest pewnego rodzaju fenomenem w historii kraju. Analizując przyczyny, przebieg i skutki pogromu, dokonuje się tego poprzez izolowanie wydarzenia i poszukiwanie przyczyn zewnętrznych, które mogłyby do niego doprowadzić. Tymczasem w literaturze obcojęzycznej pogrom jest jedynie elementem różnych procesów, zwłaszcza polskiego antysemityzmu, który miał znajdować szczyt właśnie w tym wydarzeniu.

Badacz zagranicznym zarzuca się często niezadawalającą znajomość literatury polskojęzycznej, brak wiedzy, brak wrażliwości, zrozumienia kontekstu wydarzeń, czy wręcz braki warsztatowe i metodologiczne. Oczekuje się, że badacz zagraniczny uzyska dostęp i zapozna się z literaturą polskojęzyczną, także tą szczegółową i niedostępną w wersji elektronicznej. Podobny zarzut jednak – o niezadawalającą znajomość literatury „światowej” – można wysunąć w kierunku badaczy polskich. Prace powszechnie obowiązujące w nauce są nieznanne polskim historykom z powodu nieznanności języków i niewystarczającego stanu bibliotek. Powoduje to, iż nawet jeżeli polski badacz przetłumaczył swoją pracę na język obcy, często dzieło to nie uwzględnia prac niepolskojęzycznych funkcjonujących na dany temat, a zatem nie uwzględnia „podstawowej” literatury przedmiotu.

Obecnie funkcjonujący sposób postrzegania relacji polsko-żydowskich opiera się na świadectwach emigrantów pochodzenia żydowskiego, którzy po wyjeździe z Polski kreowali jej obraz za granicą. Na narrację nakładały się cierpienia drugiej wojny światowej, powojenny antysemityzm oraz wyjazd z kraju, często wynikający z poczucia strachu. Stosunek Polaków do Żydów często jawił się jako gorszy niż ten niemiecki. Należy również uwzględnić możliwości ingerencji służb komunistycznych w sposób myślenia poszczególnych emigrantów. Nowym władzom zależało na przekazaniu za granicę takiego, a nie innego obrazu Polski. Zjawisko to występowało także w przypadku osób przybywających do Polski, które otrzymywały ze strony państwa sto-

sowną „opiekę” w postaci agentury. Dobrym przykładem jest dzieło Samuela Lejba Sznajdermana, *Between Fear and Hope*, bazujące na wizycie tego dziennikarza w 1946 roku w Polsce. Zawiera ono wiele myśli zaczerpniętych bezpośrednio z propagandy komunistycznej, którą nieświadomy autor rozpowszechniał.

Spojrzenie Polaków na pogrom w Kielcach i relacje polsko-żydowskie nie mogło być przedstawione aż do późnych lat 80. Analiza tej problematyki odbywała się zatem na dwa sposoby niezależnie. Dawni mieszkańcy Kielc pochodzenia żydowskiego i ofiary pogromu wyjechali z Polski, zabierając ze sobą złe wspomnienia i relacje. W Polsce z kolei temat pogromu szybko ucichł, ponieważ w oczach władz komunistycznych, jeśli nie było Żydów, nie było problemu. Włączenie się polskiego głosu do toczącej się dyskusji napotyka w związku z tym na ogromną trudność – jest to punkt widzenia niezgodny z obowiązującą od dziesięcioleci i ogólnie przyjętą perspektywą. Uważa się, że polski punkt widzenia pozbawiony jest długotrwałej tradycji i wieloletnich dyskusji, a przez to jest uboższy i mniej krytyczny wobec własnej historii. Zarzuca się także, iż studia polskich badaczy uwikłane są w walkę ideologiczną z komunizmem. Należy również podkreślić wykorzystywanie innej bazy źródłowej przez badaczy polskich, która dostępna jest w większości tylko w Polsce i tylko dla użytkowników języka polskiego.

Osobną grupą problemów jest różnica doświadczeń między Wschodem a Zachodem. Kraje zachodnioeuropejskie nie przeżyły działań wojennych i okresu okupacji w modelu, który miał miejsce na wschodzie Europy. To ten obszar też był terenem masowych mordów oraz powojennych przesunięć etnicznych. Oczekuje się od krajów byłego Bloku Wschodniego, iż dołączając do wspólnoty krajów zachodnich przejmą ich system wartości, który cechuje się podejściem antyfaszystowskim i kosmopolitycznym. Wynika to z reakcji świata zachodniego na Holocaust i postawieniu tego wydarzenia jako punktu odniesienia dla tworzonej po wojnie ideologii antyfaszystowskiej. Dodatkową trudnością jest twierdzenie, iż skoro komunizm pokonał faszyzm, to nie mógł być gorszy od niego. To z kolei nakazuje bagatelizowanie realiów powojennych i traktowanie okupacji radzieckiej

jako mniej złej od tej nazistowskiej, a zatem koncentrację uwagi na doświadczeniu Zagłady.

Tymczasem kraje Bloku Wschodniego zmuszone były żyć pod jarzmem komunizmu, który przedstawiał podobny system „demokratycznych” wartości (marksizm). Etnocentryzm stał się sposobem na radzenie sobie w nowej rzeczywistości i służył stworzeniu ideologicznego zaplecza do walki z narzuconym systemem totalitarnym. Z tego powodu Europa Środkowo-Wschodnia odrzuca kosmopolityzm i nie traktuje nacjonalizmu jako czegoś negatywnego, a często wręcz przeciwnie – jako fundament swojej tożsamości. Punktem centralnym wartościowania dobra i zła została walka z komunizmem, a nośnikiem przetrwania i historii – własny naród. Dyskusja o Holokauście w Europie Środkowo-Wschodniej prowadzi zatem do rywalizacji, kto był większą ofiarą wojny – różnie pojęte „my”, czy Żydzi.

Według niektórych badaczy należy traktować Zagładę nie jako wydarzenie wyjątkowe, ale jednego z wielu ludobójstw. Umieszczenie Holocaustu w szerszym kontekście drugiej wojny światowej i powojnia wskazałoby, iż morderstwa dokonywane były przez różne grupy etniczne i na różnych grupach etnicznych. Takie podejście doprowadziłoby zatem do detronizacji Holocaustu i rozpatrywania relacji polsko-żydowskich przez pryzmat kontekstu, w jakich one miały miejsce, a nie doświadczenia Żydów jako głównej osi dyskursu naukowego. Znakomicie ujął ten problem Michael Fleming, według którego współczesna debata na temat powojennej przemocy zdominowana jest przez specjalistów od poszczególnych mniejszości etnicznych. Z perspektywy każdego z nich doświadczenie grupy etnicznej będącej przedmiotem zainteresowania staje się zawsze wyjątkowe.

Następną przeszkodą w badaniach nad relacjami polsko-żydowskimi jest udział Żydów w strukturach reżimu komunistycznego. Przez polskich historyków kwestia ta rozpatrywana jest przez pryzmat doświadczeń związanych z tym systemem totalitarnym. Z perspektywy samych Żydów problem ten jest pozbawiony znaczenia, ponieważ Żyda-komunistę nie można uznać za prawdziwego Żyda z powodu laickości tej ideologii.

Zwraca się uwagę, iż ze strony polskich badaczy istnieje potrzeba,

by po okresie komunizmu oczyścić dobre imię Polski i odzyskać historię dla narodu poprzez stworzenie dyktandologii my-komuniści. Zdaniem części badaczy w tym zjawisku należy doszukiwać się przyczyny, dlatego Polacy poszukują dowodów na komunistyczną prowokację pogromu w Kielcach. Zarzuca się także polskim uczonym, że ich narrację cechuje próba negowania polskiego współsprawstwa pogromu i historycy starają się zrzucić winę na czynnik zewnętrzny, na przykład prowokację. Wielu zaś polskich badaczy pragnie wierzyć, iż jeżeli pogrom był w istocie prowokacją, to usunąć kwestię współudziału Polaków w mordzie.

Zwraca się również uwagę na problem długotrwałej tradycji martyrologicznej społeczeństwa polskiego i rozpatrywanie własnej historii przez pryzmat bycia permanentną ofiarą, ale nigdy sprawcą. Rozpatruje się pogrom jako specyficzną formę „samoobrony” ze strony Polaków, uczynioną dla dobra narodu. Miało to wynikać także z funkcjonowania wśród Polaków mitu Żyda jako zagrożenia. Polscy badacze z kolei traktują podnoszenie kwestii udziału Polaków w mordowaniu Żydów za przejaw antypolonizmu i próbę ucieczki od kwestii udziału Żydów we władzach reżimu komunistycznego. Wskazuje się także, że twierdzenie o powszechności antysemityzmu Polaków jest uogólnieniem.

Duży wpływ na współczesną literaturę ma wywodzenie się pierwszych opinii na temat sytuacji w Polsce od osób, które nie rozumiały mającej miejsce w powojennej Polsce gry politycznej. W pierwszych latach po wojnie zaimplementowano wiele myśli fałszywych informacji osobom przybywającym z zachodu i tam wyjeżdżającym. Tam ulerwały one rozpowszechnieniu i stały się stanem wiedzy. Pewne motywy, których źródeł można doszukiwać się właśnie w zabiegach propagandowych lat 40-tych, występują w literaturze naukowej do dzisiaj i choć pozbawione są swoistnictwa i tonu typowego dla tej epoki, to sposób argumentowania i kontekst, w jakim się je umieszcza, pozostają niezmiennie. Ponieważ większość Żydów wyjechała przed pełnym przejściem władzy przez komunistów, nie mieli oni okazji uświadomić sobie, iż także kwestia żydowska była przedmiotem gry politycznej ze strony władz komunistycznych. Mało kto rozumiał wówczas, że „zasady gry się zmieniły”, wywołane zaś wrażenie pozostało.

Zastanawiające jest, iż w literaturze zagranicznej mówiąc o ofiarach pogromu, podaje się bardzo wiele różnych danych liczbowych. Tylko nieliczni autorzy wskazują, iż w pogromie zginęli także Polacy, których często dolicza się do ofiar pochodzenia żydowskiego. Rzadko również porusza się problem krytyki badanych dokumentów i potencjalnych fałszerstw. Nie występuje problem „działań pod fałszywą flagą” czy „czarnej propagandy”. Tylko słowacki uczyony Martin Šromovský wskazuje na przykłady specjalnych oddziałów NKWD i UB, które podsywały się pod podziemie niepodległościowe i infiltrowały „leśnych”.

Zdaniem części uczonych antysemityzm nie może być traktowany jako przyczyna działania. Zdają się, że Polacy pomimo szczerzej i jawnej niechęci do Żydów ratowali ich. Wskazuje się też, że obecność tradycyjnego antysemityzmu jako formy „kodu kulturowego” nie wyjaśnia, dlaczego napięcia etniczne uległy intensyfikowaniu w tym konkretnym momencie i w jaki sposób przetrwały się w pogrom. Antysemityzm wśród osób pochodzenia chłopskiego zawsze poszukuje udziału trzeciej strony, aby legitymizować swoje działania. Sam w sobie nie mógł on w tym kontekście stać się przyczyną reakcji łańcuchowej, jeśli miał być jej katalizatorem. Michael Fleming wskazuje, że duże znaczenie na proces kanalizowania się gniewu społecznego miały elity, które starały się ten gniew podsycać. Jego zdaniem komuniści mogli wykorzystywać uwarunkowania istniejące w społeczeństwie, by ukierunkowywać gniew w korzystny dla siebie sposób i jednocześnie odnosić się wrogo do samej idei tj. stworzyć sytuację sprzyjającą napięciom w relacjach polsko-żydowskich, przy jednoczesnym głoszeniu hasła walki z antysemityzmem.

W kontekście relacji polsko-żydowskich często poruszana jest również rola Kościoła katolickiego i hierarchii. Oskarża się go o bierność, niedostateczną obronę Żydów, a przede wszystkim brak walki z mitem o wykorzystywaniu chrześcijańskiej krwi do produkcji macy i w rytuałach. Zarzuca się traktowanie kwestii żydowskiej jako elementu gry politycznej oraz dostrzega niejednoznaczność współpracy z władzami komunistycznymi w (re)polonizacji tzw. Ziemi Odzyskanych. Kościół miał zdaniem wielu uczonych swoją bierną postawą wspierać nastroje antysemickie. Najczęściej przytaczane i przeciwstawiane so-

bie w tym przypadku są postawy biskupa Teodora Kubiny i kard. Augusta Hlonda. Nie uwzględnia się jednak liczby zabitych i represjonowanych w tamtym okresie księży ani nie analizuje się realnych możliwości Kościoła, czy też potencjalnych skutków odmiennych decyzji.

Innym kontekstem rozpatrywania relacji polsko-żydowskich jest stosunek podziemia antykomunistycznego. Nie wszystkim autorom udaje się skutecznie rozdzielać poszczególne organizacje podziemne, a tym bardziej zauważyć kwestię bandycenia się poszczególnych grup. Często problem działalności podziemia i akcji skierowanych przeciwko Żydom rozpatrywany jest jedynie w kontekście długotrwałego polskiego antysemityzmu i nacjonalizmu. Opisuje się biedę, mizerny stan psychiczny, fizyczny i ekonomiczny ocalałych po wojnie Żydów, zapominając, iż zjawisko to dotyczyło całego powojennego społeczeństwa.

Część badaczy podkreśla słabość władz komunistycznych w badanym okresie, z której to niemocy miał wynikać brak skutecznej reakcji na przemoc antysemicką w okresie powojennym. Czynnikiem ten dla niektórych uczonych stanowi wyjaśnienie postawy służb i wojska w trakcie pogromu. Niewielu uczonych dostrzega w różnicy między deklaracjami a działaniami nie niemoc władz komunistycznych, ale sposób na rozgrywanie opinii publicznej na Zachodzie, mniejszości żydowskiej i społeczeństwa polskiego. Występuje także bezkrytyczne podchodzenie do treści dokumentacji wytworzonej przez Żydy.

Pomimo upływu ponad 30-u lat od upadku ustroju komunistycznego, nie udało się skutecznie przedstawić polskiego punktu widzenia na relacje polsko-żydowskie odbiorcy zagranicznemu. Przyczyną tego zjawiska jest wiele – problemy językowe, różna baza źródłowa, odmiennie doświadczenia z przeszłości i system wartości. Pozbawiona dostępu do dokumentów nauka zachodnia wypracowała narzędzia natury syntetycznej w celu zrozumienia realiów polskiego powojnia. Tymczasem w Polsce dominuje koncentracja na analizie szczegółów. W pierwszym przypadku znika indywidualny charakter każdego wydarzenia, a w drugim – szersze tło. Na oba punkty widzenia olbrzymi wpływ ma także rywalizacja o to, kto był większą ofiarą – „my”, czy „oni”.

Mateusz Lisak
Delegatura IPN w Kielcach

Konferencja naukowa online



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Delegatura w Kielcach



RELACJE POLSKO-ŻYDOWSKIE W XX WIEKU

BADANIA - KONTROWERSJE - PERSPEKTYWY

COLLOQUIUM IV: NOWE WYZWANIA BADAWCZE



**6 lipca 2020 r.
godz. 10.00**

prof. Konrad Zieliński - „Razem, obok, przeciw sobie?
O stosunkach polsko-żydowskich w latach 1905-1918”

dr hab. prof. UG Przemysław Różański - „Polska wobec
deportacji Żydów obywateli polskich z Niemiec 28-29
października 1938 roku w amerykańskich dokumentach
dyplomatycznych”

dr hab. Sebastian Piątkowski - „W getcie i poza nim.
Wokół uwarunkowań udzielania i nieudzielania pomocy
Żydom przez Polaków w Generalnym Gubernatorstwie
oraz perspektyw w badaniach tej problematyki”

dr hab. prof. UG Grzegorz Berendt - „Dziel i rządź.
Sowietci wobec polskich Żydów w latach 1944-1945”

dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki - „Postanowienie
o umorzeniu śledztwa w sprawie pogromu kieleckiego”
z 21 października 2004 r., a obecny stan badań nad
wydarzeniami 4 lipca 1946 r. w Kielcach”.

Mateusz Lisak - „Obraz powojnia i pogrom w Kielcach
w świetle wybranej literatury obcojęzycznej”